

Kazimierz Bodejko

Sygnatura notacji: **N0387**

Data urodzenia: **11.07.1955 r.**

Data nagrania: **27.02.2023 r.**

Miejsce nagrania: **Dom świadka, Łeczna, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Grzegorz Łeszczczyński**

Czas nagrania: **31 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Kazimierz Bodejko: Nazywam się Bodejko Kazimierz, urodziłem się 11 lipca 1959 roku w Lublinie. Mama nazywała się Szczepaniuk Adela, tato – Bodejko Tadeusz. Mama mnie tylko wychowywała, ponieważ tato odszedł. Tylko jak się urodziłem, tato odszedł. Miałem też brata, który nazywał się tak samo – Bodejko Waldemar. W młodych latach tylko nas mama wychowywała, była sprzątaczką. Było jej bardzo ciężko, ponieważ wychowywała nas sama. Tato urwał z nami kontakt, nie interesował się nami, płacił tylko na nas alimenty. W młodych latach chodziłem do przedszkola, potem chodziłem do szkoły podstawowej, potem do szkoły zawodowej. W szkole zawodowej miałem kierunek monter wewnętrznych instalacji budowlanych, tzw. hydraulik. W czasie młodych lat trenowałem piłkę nożną w Sygnale Lublin i trenowałem koszykówkę w Lubliniance. Zapowiadałem się na dobrego zawodnika w piłce nożnej. W czasie rozgrywek szkolnych wypatrzył mnie trener Czarnecki i zaproponował mi grę w Sygnale Lublin. Wtedy miałem jakieś 17 lat. Zgodziłem się na to i trenowałem tam przez pół roku. Nawet wyjechałem z pierwszą drużyną na obóz zimowy, w lutym, pamiętam. Grałem w juniorach, a już łapałem się do drużyny seniorskiej. W tym czasie wypatrzył mnie Marek Niemiec, były koszykarz Lublinianki. Zaproponował mi, żebym zgłosił się na trening w koszykówkę. Zgłosiłem się na trening w koszykówce i trener powiedział, czy chcę trenować koszykówkę. No mówię: – ja trenuję piłkę nożną. – Ale może potrenujesz z nami i potem zdecydujesz. No jak zacząłem trenować koszykówkę, to musiałem wybrać: albo piłkę nożną, albo koszykówkę. Wybrałem koszykówkę i trenowałem przez dwa lata. Do roku swojego, jak miałem 19 lat. Wtedy nie dostałem się do pierwszej drużyny i wtedy już zrezygnowałem z gry w koszykówkę. Chyba potem tak jak się zastanowiłem, był chyba mój błąd, bo chyba bardziej byłem... miałem bardziej zdolności do piłki nożnej. I chyba bym, bo jak mi trener mówił, że: – trenuj, jesteś dobry, dobrze grasz, będzie z ciebie dobry zawodnik. No ale ja jakoś nie posłuchałem się go, wybrałem tę koszykówkę. Po koszykówce i po szkole za-

wodowej były ciężkie czasy, mama jeszcze pracowała, było ciężko, były małe pieniądze, mówię: trzeba iść do pracy. Bo jak ukończyłem szkołę, no to trzeba iść do pracy. Jak zacząłem pracować w Lublinie w zakładach instalator, jako właśnie ten monter, to tam pracowałem na budowie po prostu, instalacje hydrauliczne robiliśmy. Ale potem taki znajomy mi zaproponował pracę w magazynie, w drukarni, za takie same pieniądze. I tam się zgodziłem, żeby zacząć pracować w tej drukarni jako magazynier. Zgodziłem się, bo była fajna praca, dużo ludzi. No i pracowałem tam przez rok. Po roku dostałem wezwanie do wojska, żeby się zgłosić. No i jak się zgłosiłem do wojska, przydzielili mi, że mam służyć w jednostce w Suwałkach. Był to rok 1980, październik. I zgłosiłem się tam do wojska i służyłem w artylerii. Byłem na stanowisku celowniczy, to najbardziej odpowiedzialna funkcja przy tych działach. Po pół roku napisałem podanie, żeby mnie przenieśli do Lublina, tam, gdzie mieszkalem, no i chciałem bliżej mamy, żeby być. No i dostałem właśnie przeniesienie do Lublina, do 7 Pułku na Alejach Racławickich. No i służyłem tam przez pół roku i w ciągu tych pół roku była taka propozycja, bo już miałem wojsko zaliczone rok i w zamian za rok, czy się zgodzę na kopalnię, do jakiejś kopalni, bo brakowało wtedy górników. Podpisałem taką umowę, że zgadzam się na pracę w kopalni. I w roku 1981, we wrześniu pojechałem na kopalnię Wujek, bo tam mnie skierowali. Przeszedłem badania, bo trzeba było przejść pierwsze badania i jak przeszedłem badania, dwa tygodnie miałem tak zwane szkoleniowo, dniówki. Przeszedłem te dniówki szkoleniowe, przydzielili mnie na oddział G3, na ścianę. Praca wtedy mi się spodobała i pracowałem na tej ścianie. Przyszedł okres grudzień. Pracowałem na zmianie trzeciej. To była z soboty w sobotę na niedzielę, 13 grudzień, pamiętam. Wyjechałem o godzinie 5 rano w niedzielę, 13 grudnia. Już dowiedziałem się, że zostałem zatrzymany przewodniczący Kopalni Solidarność Ludwiczak. Poszedłem do hotelu, włączyłem radio – była cisza. Położyłem się spać. Po czterech godzinach włączyłem znowu radio, ale była też cisza, nic nie nadawali. Ale w pewnym momencie, gdzieś równo godzina może była 11:00, słyszę wystąpienie Wojciecha Jaruzelskiego, że wprowadził stan wojenny. Wprowadził stan wojenny i zastanawiałem się, co to będzie. Stan wojenny? Potem poszedłem włączyć telewizor – tak samo jest wystąpienie Wojciecha Jaruzelskiego. I zastanawiam się dalej, jak to będzie wyglądało. Na drugi dzień, 14 grudnia, miałem zmianę drugą. Zgłosiłem się na kopalnię o godzinie 13:15, przebrałem się w ubranie robocze i było spotkanie na placu, czy jesteśmy za strajkiem. Wszyscy górnicy wypowiedzieli się za tak, że jak zniosą stan wojenny i wypuszczą wszystkich zatrzymanych, to zrezygnujemy z tego strajku. Na tej kopalni od 14 do 16 [grudnia] cały czas byłem. 14 [grudnia] to tam przyszedł ksiądz na łaźnię, odbyła się modlitwa. I dalej myślałem, co będzie dalej. 15 grudnia już na kopalni słyszeliśmy, że zajęli inne kopalnie, że będą szli na Wujek. Zaczęliśmy szykować się. Jedni robili sobie tak zwane dzidy, takie pręty w kuźni z zaostrzonym szpicem, inni mieli trzonki, inni mieli węże do obrony. Robiliśmy barykady z wózków kopalnianych, z lutni. I tak się szykowaliśmy. Jeszcze do tego szykowaliśmy śruby, kamienie, cegły, co mieliśmy pod ręką, żeby się bronić. Jeszcze w czasie 15 grudnia, w czasie mszy, ale to jeszcze wieczornej mszy, ktoś powiedział, że jadą. To wszyscy wybiegli na plac, bo myśleliśmy, że już będzie jakaś akcja, ale to był taki moment, że to był fałszywy alarm. W nocy jeszcze 15 grudnia każdy oddział miał swoje miejsce na kopalni. Ja miałem miejsce z oddziałem przy bramie kolejowej, inni mieli miejsce w innym miejscu teraz, gdzie stoi krzyż i tam mieliśmy co godzinę tak zwane takie warty, że chodziliśmy wkoło kopalni. Obchód robiliśmy, żeby ktoś z zewnątrz nie mógł wejść. I tak zmienialiśmy się co godzinę, bo mieliśmy te obchody. 16 grudnia rano już widzieliśmy, że podjeżdżają Nyski, Stary, czołgi. O godzinie 9:00 przyszedł dyrektor Zaremba z wojskowym i powiedział, żebyśmy zakończyli strajk. My się na to nie zgodziliśmy. Powiedzieliśmy, że mamy żądania takie, żeby wypuścić wszystkich zatrzymanych i żeby znieśli stan wojenny. Powiedzieli, że nie, że na to się nie godzą. My powiedzieliśmy: „to strajkujemy”. Potem, koło godziny 11:00 przyszli drugi raz dyrektor i wojskowy i po-

wiedział, żebyśmy opuścili kopalnię, bo jak nie opuścimy tej kopalni, to wkracza ZOMO i wojsko. My powiedzieliśmy, że dalej będziemy strajkować. Kazali wtedy opuścić kobietom zakład pracy. Widziałem jak kobieta chciała podać mężowi albo kanapki, albo wodę, albo chciała się z nim pożegnać, jak chciała podbiec do ogrodzenia, to wtedy z wieżyczki polali ją wodą. Ona się przewróciła i tak ten moment, że lał tę wodę, a temperatura była minus jakieś 6, może 7 stopni, był śnieg. Polał ją tak z minutę, kobieta wstała i wróciła. Był taki moment, że czołg jechał w stronę muru, kobieta zagroziła drogę, tam jeszcze kobieta i jeszcze kilku mężczyzn, stanęło im na drodze. Czołg ruszył, ale się zatrzymał, jak byli przy tym czołgu. Ale wtedy wkroczyło ZOMO i ich rozgoniło. Czołg podjechał do ogrodzenia. I wtedy po godzinie 11:00 czołg przejechał przez mur, rozwalił ogrodzenie od strony kolejowej – bo tam byłem – i wjechał na teren kopalni, zanim szli zomowcy. Strzelali ze ślepaków, bo to było słychać, że strzelają. Rzucali petardy, granatniki, świece dymne, było dużo hałasu. Dużo hałasu i szli na nas. Jak szli na nas, to mieli tarcze i uderzali w tarcze pałami, a my w nich rzucaliśmy kamieniami, śrubami. I tak szli na nas, a my na nich, oni się wycofali, a my dalej rzucaliśmy. I tak było kilka razy. Jak oni na nas, to my na nich. Jak się wycofali, patrzę, przy wozie został jeden. To był chyba ich dowódca. Ja do niego podbiegłem. Miałem trzonek i zacząłem go gonić. On się poślizgnął i dalej biegł. Ja go uderzyłem tym trzonkiem. On dalej biegł, ale się przewrócił. Ja do niego podbiegłem i kolega do niego też podbiegł, ale miał taką dzidę, ten pręt i chciał go przebić. Ja krzyknąłem, żeby nie robił tego. W tym momencie on cofnął tę dzidę, bo chciał go przebić. I tak klęcząc, ja mówię: – Dlaczego nas atakujecie? A on mówi do mnie, żebyśmy mu nie robili krzywdy, bo on wykonuje rozkaz wojenny, że ma dwoje dzieci i żonę. Ja mówię: – No masz żonę i dzieci, ale też nas atakujesz i my też mamy rodzinę, też mają dzieci, żony. I w tym momencie podbiegła grupka górników i okrążyła go. I w tym momencie mu zginęła broń i jego zaprowadzili na biuro przepustek. I mówią potem, żeby znaleźć tę broń, żeby to było jasne, że gdzie ta jest broń. I w tym momencie ja już zostałem, tam zaprowadzili go na to biuro przepustek i ta broń się znalazła. Ja zostałem i dalej walczyliśmy z nimi. Helikopter latał, rzucał tak samo świece, granatniki, gaz łzawiący. Zakrywaliśmy sobie chustą buzię, bo tak było, te opary tego dymu, oczy łzawiły od tego gazu, był duży huk armaty. W jednym momencie czołg wjechał na taki wózek, no i w tym momencie się tam zawiesił, że gąsienica jedna mu krążyła w koło i nie mógł ani w lewo, ani w prawo i tak się zawiesił na tym wózku. No to podbiegłem do tego czołgu, no i tam pytamy się: – Skąd jesteście? Nie chcieli odpowiedzieć. – Czy jesteście głodni, a może wam się chce pić? No, oni mówią: – Nie jesteśmy głodni, nie chcemy pić. To mówię: – To wyjdźcie, to damy wam kanapki, bo na pewno jesteście głodni. Ale oni nie chcieli wyjść, położyliśmy im wodę, kanapki, ale nie wyszli. Walczyliśmy z nimi tak od 11.00 do godziny 16.00. Ale jak rzuciłem granatnikiem, ja tak jakby go złapałem, a on mi wtedy wybuchł, że mi rękę troszeczkę tak poparzył. No i ja zgłosiłem się na punkt tam sanitarny. Jak się zgłosiłem, jeszcze spotkałem przewodniczącego strajku i mu pokazałem: – No to ja ci nic nie zrobię, no musisz iść na punkt. Widzę, masz poparzone. Tutaj masz rany. No i jak się zgłosiłem na ten punkt opatrunkowy, no i zobaczyłem, że leżą górnicy przykryci prześcieradłami. Poszedłem do drugiego pomieszczenia, pielęgniarka mi tę rękę zawinęła i mówi: – Chcesz do szpitala? Ja mówię, że: – Nie, ja tutaj z kolegami zostaję, ja dalej będę walczył. Jeszcze ta ręka jest jeszcze jako tako sprawna, ja nie opuszczę kopalni, ja nigdzie nie jadę, ja chcę walczyć do końca. Zawinęła mi, poszedłem, dał mi kolega taką rękawicę z jednym palcem, bo nie mogłem palczatki włożyć, to dał mi taką rękawicę, włożyłem i dalej walczyliśmy z tymi zomowcami. Już wiedziałem, że są zabici, bo jak miałem opatrunek, to widziałem właśnie ciała na podłodze, że leżą przykryte prześcieradłem, widziałem, że są zabici. Z naszej strony od wjazdu, tam, gdzie jest brama kolejowa, nikt nie zginął. Wszyscy górnicy, tych 9 górników zginęło od strony krzyża. Teraz jak tam jest krzyż, to tam oni zginęli. Tam był magazyn odzieżowy, tam wszyscy górnicy z tamtej strony, z tego, co wiem,

to wszyscy górnicy z tamtej strony zginęli. Potem doszliśmy do wniosku, iż godzina była wieczorna, że trzeba przerwać ten strajk, ponieważ już zginęło kilku górników. Nie wiedzieliśmy dokładnie ilu, bo inni byli też ranni. Nie wiedzieliśmy ile zginęło. Żeby nie było więcej krwi, to przerwiemy tę walkę nierówną, bo strzelali po prostu do nas. I nie chcieliśmy, żeby więcej tych naszych kolegów górników zginęło, to mówimy: przerwiemy ten strajk. No i przerwaliśmy ten strajk. Powiedzieli nam, że możemy opuścić kopalnię, że nam nic nie zrobią. Poszedłem, rękę miałem niesprawną, kolega mi tam umył plecy. Plecy mi umył, pomógł mi się ubrać, no i poszedłem do hotelu. Na drugi dzień no mówię: – To pójdę do przychodni, zgłoszę się, bo mam rękę. No ale poszedłem do przychodni, zmieniła mi opatrunek, mówi: – No, rana jest poważna, trzeba by iść na zwolnienie. Ja mówię: – Nie pójdę na zwolnienie, ponieważ odbywam tutaj w zamian za służbę wojskową, to mogą mnie cofnąć z kopalni, zabrać mnie i mogą mnie wysłać z powrotem do wojska. To mówię: – To nie, ja jakoś będę, pójdę do pracy, powiem sztygarowi, może mi da wolne, a urlopu wtedy nie miałem, bo jako nowo przyjęty, po roku dopiero należał się urlop. Więc jak poszedłem wtedy na drugą zmianę, sztygar mi dał taką pracę inną, nie na ścianie, tylko na taśmie, że guzik włączyłem, taśmę i sobie tam byłem przez całą zmianę. I tak przez cały tydzień, mogę powiedzieć, pracowałem. I tak przez, można powiedzieć, ta rana źle mi się goiła. Koledzy mówili tak samo: – Idź! Ja mówię: „Nie pójdę, bo zabiorą mnie z powrotem do wojska. Nie chcę wracać do wojska. Pójdę, papiery sprawdzą”. A jeszcze w jednym momencie, jeszcze 16 grudnia, jeszcze przed tą walką, przyszedł do mnie sztygar i powiedział: – Słuchaj, ty musisz zakończyć strajk. A ja mówię: – A dlaczego muszę zakończyć strajk? A mówi: – Bo cię zabiorą do wojska. A ja mówię: – Ja nie zakończę strajku, zostaję z kolegami, a jak mnie zabiorą, to mnie zabiorą. Ale będę dalej strajkował. Tak mnie chyba straszyl, bo mówi: – Bo ty jesteś po wojsku, ty tutaj jesteś w zastępstwie na rok, to mogą cię zabrać do wojska. Ja mówię: – Nie, ja dalej będę walczył o wolną Polskę, o wszystkich zatrzymanych, żeby było nam lepiej, o byt, bo w sklepach tak samo jest, przecież niczego nie było, puste półki. Ja będę walczył do końca. Jak już się podjąłem tej walki, to będę walczył za wolną Polskę i za wszystkich kolegów, którzy zostali zatrzymani, pobici. I tak pracowałem w kopalni i dali mi przepustki, że pracuję na kopalni Wujek. Tu mam drugą taką przepustkę, że pracuję, że pracuję do godziny 22:00 i od 22:00, że mogę się poruszać, bo wtedy była godzina policyjna, że nie można było się i przy tej przepustce można się było poruszać. I jak któregoś dnia zatrzymali mnie, jak już godzina była... Bo wyjazd był o 21:30, zatrzymali mnie po wyjściu z kopalni. Była gdzieś 22:20, zatrzymali mnie. Zapytali się, skąd idę. Ja mówię, że idę z pracy, bo jestem górnikiem. – Aaaa, to jesteś z kopalni Wujek. To proszę dowód. No pokazałem im dowód. Mówię: – Jeszcze mam takie zaświadczenie, zaświadczenie, że mogę się poruszać, że do tej godziny pracuję. Sprawdzili mnie, dowód sprawdzili tak samo i mówi: – No to jesteś wolny, ale na odchodne, to masz! I uderzył mnie pałą po plecach, mówi: – To za rannych, naszych kolegów, którzy też zostali ranni. Uderzył mnie pałą i mówi: – Możesz iść już do domu. A ja do niego mówię: – A co ulżyło ci troszeczkę? A nasi koledzy co? Też zginęli. A waszych żaden nie zginął. My się tylko broniliśmy, a wy nas zaatakowaliście. – Idź, bo ci drugi raz przyłożę! No i na drugi dzień opowiedziałem tę historię i powiedzieli nam na kopalni, żeby chodzić grupą. To wtedy będzie bardziej bezpiecznie. I wtedy chodziliśmy z kopalni, wychodziliśmy po pięciu, sześciu i wtedy jak szliśmy grupą, to już wtedy nas nie zaczepiali, już nas nie zatrzymywali, tylko szliśmy już do hotelu. Chciałem wyjechać na Święta do domu. Nie mogłem wyjechać na Święta do domu, ponieważ, żeby się poruszać po kraju, trzeba było mieć specjalną przepustkę. Święta spędziłem w hotelu. Tak samo spędziłem Nowy Rok w hotelu. I dopiero w styczniu załatwiłem sobie taką przepustkę. Taką przepustkę, że mogę się poruszać. Zmiana miejsca pobytu z Katowice – miejscowość Lublin w czasie od 22 stycznia 1982 do 24 stycznia 1982. Taka była przepustka i wtedy mogłem przyjechać do swojej dziewczyny, do mamy, bo też nie wiedzieli, co ze mną się dzieje.

Pisałem... Telefonicznie kiedyś dzwoniłem, ale już kontaktu nie było. Nie można było dzwonić, tylko listownie. No to tam list dostali, otrzymali, wiedzieli, że żyję. I jak jechałem pociągami na Lublin, stało ZOMO i akurat, nie wiem, akurat mnie zaczepili, czy mam przepustkę. Pokazałem im tę przepustkę i pozwolili mi dalej iść. Byłem krótko na tej przepustce, bo tak jak mówiłem na początku, nie miałem urlopu. To była chyba sobota, niedziela chyba i nie wiem czy poniedziałek, że tam, że mogłem tylko być, zmienić miejsce zamieszkania tylko przez dwa dni. Jak wróciłem do domu, to był karnawał, no i taki byłem przybity tym wszystkim. Była głośna muzyka, sąsiad tam puścił. Zszedłem na dół i powiedziałem mu: – Słuchaj, jestem przybity, nie wiem, czy wiesz, że jestem górnikiem w kopalni, pracuję w kopalni, że zginęli moi koledzy. Jestem po prostu rozbity psychicznie. Wiesz, nie chcę słuchać tej muzyki, bo zginęli moi koledzy, jestem po prostu załamany, po prostu psychicznie siadłem. No wyłączył tę muzykę. Mama się pyta: – Co jest z tobą? Nie mówisz. No mówię: – Mamo, zginęli moi koledzy. Widziałem, jak leżeli, przykryci byli prześcieradłem. Straszny to był widok. Raz, że leżeli, drugi raz, że dużo krwi widziałem na podłodze. Mówię: – Zobacz, ja mam zranioną rękę, a oni nie żyją. Psychika mi siadła wtedy. Nie mogłem spać, budziłem się. Widziałem, przypominały mi się te ciała, ta walka. Pojechałem na drugi dzień do dziewczyny i mówię: – Słuchaj Ela, zobacz, tutaj rana. Też widziałem swoich kolegów, którzy już nie żyli. Coś ze mną jest nie tak, załamałem się po prostu. – Musisz to jakoś wytrzymać, musisz to przejść. A ja mówię: – No widzisz, no nie mogę, nie mogę o tym opowiadać, nie mogę. Coś mnie, wszystko wtedy zablokowało. Mówię: – Widzisz, tu jest rana. Tu nie żyją górnicy. Ten widok cały czas, widzę ich tutaj, jak oni leżą na tej podłodze zakrwawieni, tylko przykryci tym prześcieradłem. Pojechałem na tę kopalnię z powrotem do Katowic. Rana jeszcze też źle się goiła, ale miałem tę pracę, bo ten sztygar mi dawał inną pracę, taką lekką pracę na tej taśmie, że nie chodziłem tam na ścianę, bo ja na ścianie pracowałem. Dawał mi lekką pracę. No i tak gdzieś po jakieś półtora, to ta ręka mi się już wygoiła, było lepiej, to poszedłem pracować na tę ścianę. Na kopalni wtedy za bardzo nikt nie mówił o tym wszystkim. Takie było przygnębienie, smutek, żal, że nasi koledzy zginęli. Nie opowiadaliśmy, jak szliśmy do pracy, nikt nie opowiadał, jak walczyliśmy. Chciałem jeszcze powiedzieć, jak wchodziliśmy wtedy po tym strajku, po tych akcjach, że nie dało się wejść na tę łożnię. Tak było to zadymione, zagazowane, że aż dusiło. Tam były okna otwarte, drzwi otwarte, ale naprawdę wszystko tak dusiło, że tego pełno dymu i ten gaz. I to tak przez tydzień można było to na tej łożni tak czuć, że to jest w tym środku. No i tak to wyglądało na tej kopalni Wujek, że dopiero po 30 latach, ja dopiero zacząłem o tym mówić, bo byłem w sobie zamknięty, nie mówiłem o tym nikomu. Wspominałem kiedyś na kopalni tutaj, jak się przeniósłem, bo ja się przeniósłem za porozumieniem stron na Bogdankę tutaj w 1985 roku, bo chodziłem z dziewczyną, ożeniłem się w 1984 w grudniu. No i mówię, trzeba wrócić. Tam mi proponowali mieszkanie, ale mówię: – Nie, ja wrócę tutaj w rodzinne strony, bo żona stąd pochodzi. No i w 1984 się ożeniłem w grudniu, a w 1985 się przeniósłem, w maju na kopalnię Bogdanka. Jak opowiadałem im na Bogdance, to tak ludzie troszeczkę tak jakby słuchali, ale tak nie za bardzo chcieli mnie słuchać. No to ja jak im opowiedziałem troszeczkę tę historię, oni nie bardzo się pytali dalej, to już nie opowiadałem im. I tak mówię, przez trzydzieści lat, nikomu o tym nie opowiadałem. Dopiero zacząłem opowiadać, jak zacząłem jeździć na grób Gیزی. To górnik tak samo tutaj z Lubelszczyzny zginął na kopalni Wujek i tam co roku jeździmy 13 grudnia, jak jest 13 grudzień, jeździmy na jego grób. Tam są uroczystości, składamy kwiaty na jego grobie. I wtedy zacząłem opowiadać tę swoją historię, co przeżyłem. I od tego właśnie momentu troszeczkę się otworzyłem i zacząłem opowiadać, bo tak przez 30 lat byłem zamknięty w sobie, nie opowiadałem nikomu tego. Żona, bo jak się ożeniłem, to nawet rodzinie nie opowiadałem, dopiero tak jak mówię, po 30 latach. Zacząłem dzieciom opowiadać, już jak miały 10-12 lat, zacząłem im opowiadać, że pracowałem na kopalni Wujek, że były takie czasy, że był stan wojenny,

że uczestniczyłem w tym, że brałem udział, że zginęli moi koledzy, że zginęło ich 9, ja byłem ranny. I tak było do teraz. I teraz opowiadam swoim wnukom też swoją tę historię. I ten czteroletni mój wnuk mówi: – Dziadziu, to musisz przyjść do przedszkola. Musisz przyjść w mundurze, pokazać się, że jesteś górnikiem. Jeszcze nie mówi, że o tym stanie wojennym, bo on jeszcze nie rozumie, prawda? Ale mówi: – Musisz przyjść w mundurze, pokazać się, opowiedzieć o tej pracy. No ja mówię: – Dziecko, dobrze, jak będzie czwarty grudzień, to przyjdę do twojego przedszkola, tylko muszę się skontaktować z twoją panią, czy będzie chciała, to wam troszeczkę opowiem i pokażę, jak wygląda praca na kopalni. No on mówi: – Dziadziu, ja już powiedziałem pani. I mówi, bardzo chętnie, zaprasza cię. Ja mówię: – No to dobrze, dziecko, teraz w grudniu, jak będzie 4 grudzień, ja do was przyjdę i wam opowiem o pracy na kopalni. I mówi: – Dziadziu, jak długo? Mówi: – Kiedy będzie 4 grudnia? Ja mówię: – Jeszcze troszeczkę. To przyjdę i wam poopowiadam. Najbardziej byli przesłuchiwanym komitet strajkowy, a my jako górnicy nie, nie było. Nie było takiej, żeby ktoś nam kazał się zgłosić, żeby coś opowiadać. Nie, nie było żadnych. Normalnie chodziliśmy do pracy, pracowaliśmy. Nie było, że ktoś nas prześladował czy... Tak jak mówię, tylko zatrzymywali jak wracaliśmy z pracy, to wtedy ZOMO nas zatrzymywało. To znaczy policja zatrzymywała nas i wtedy nas tam pytali się skąd, dokąd idziemy. A tak to nie było żadnych. Strajk był tylko na górze. Na dół zjeżdżali tylko, żeby zrobić odwodnienie, sprawdzić czy jest metan, czy tam gdzieś samozapłonu nie było, takie odwodnienie, sprawdzenie metanu, czy gdzieś nie zaciska, jakiegoś chodnika, ściany, to tylko to było, żeby jakiś tam na ścianie kombajn uruchomić, przejechać w jedną i w drugą stronę, prawda? Przez te trzy dni to trzeba było to zrobić. Tam, przez te trzy dni, to tak jak mówię, niektórzy wychodzili, wracali do domu, ale duża część górników została i od 14 do 16 [grudnia] nocowaliśmy tam. Spaliśmy na ławce, na podłodze, gdzieś tam karton się położyło, jakąś tam kufajkę i na tym spaliśmy, prawda? Ale co to było za spanie, to była taka drzemka można powiedzieć, bo to jak można było spać. Jedzenie było takie, ktoś tam przyniósł z rodziny, podawał, tam ktoś zorganizował gdzieś przy kopalni, jakieś rodziny robiły kanapki, przynosili nam jakąś herbatę w termosach. I to mieliśmy za jedzenie. Był sklep w pobliżu, ale co tam w sklepie, to były pustki, można powiedzieć, wszystko było wtedy na kartki, prawda? To mówię, to tam rodziny, to każdy się dzielił tym, co miał, kolega jak starsi górnicy, bo ja byłem młody wtedy, żonaci, to jak tam przyniósł ktoś z rodziny jakieś jedzenie, no to się dzielili i wtedy to jedliśmy, tam nocowaliśmy, tak jak mówię, przygotowywaliśmy się do tej walki, bo wiedzieliśmy, bo słyszeliśmy, że zajęli kopalnię Staszic, że jak już opuścili kopalnię Staszic, że mieli tę przerwę i szli już na ten Wujek. W czasie walki jak z tym policjantem, z tym zomowcem, to ja nie wiem, on taki szklany, taka pianka, tak jakby byli, nie wiem, czymś, trudno mi powiedzieć, tak jak po jakichś narkotykach, po jakichś środkach, naładowani byli niesamowicie. Bo nawet jak szli, uderzali tymi pałami w te tarcze, jak rzucali te gazy, granatniki. No to była taka wojna, to była naprawdę wojna, bo wtedy ten helikopter latał nad kopalnią, rzucał tak samo te gazy, świece dymne. Huk, pełno hałasu było, pełno dymu. No i tak jak mówię, jak któryś tam, pamiętam jeszcze, jak zdobył tę tarczę, bo któryś się tam z zomowców wycofywał, zgubił tę tarczę, jak górnik znalazł tę tarczę, przybiegł, jak my się cieszyliśmy, że jakaś zdobycz jest, prawda? Tylko jak mówię, bo ja nie byłem za tym, żeby zabijać. Tak jestem wychowany, żeby nie zabijać, bo ten górnik, co wtedy podbiegł i się przymierzył, to można powiedzieć, ja mu życie uratowałem, bo on naprawdę chciał go przebić. Już się przymierzył, już go chciał, a ja mówię: – Nie rób tego! No i on wtedy się cofnął, nie zrobił, okrążyli nas, no i tak z tym. Ja, tak jak mówię, to ja jak walczyłem, to ja jako pierwszy szedłem, bo ja byłem po wojsku, byłem wyszkolony po prostu, bo ja już rok służby odsłużyłem, wiedziałem to, do czego nawet broń służy. Jak mu ta zginęła broń, nie wiem, któryś tam z górników mu wyciągnął, tutaj miał tę broń, ale się potem znalazła, to mówię, walczyliśmy. I można powiedzieć, że mu uratowałem życie. Ale mówię, tych dziewięciu górników, którzy

zginęli, to bezpośrednia walka między nimi, to była tam przy krzyżu, to, że oni między sobą się bili i walczyli. A oni jak tutaj na nas szli, to szli za czołgiem, albo przed czołgiem szli i szli w takim szeregu i uderzając pałami, szli na nas i rzucali te gazy, a my na nich. I jak my bardziej na nich, to oni się wycofywali, bo ich było tam na przykład 20, a nas szło 50, to oni tak troszeczkę tak samo też się nas bali.

Grzegorz Łuszczynski: A czy znał Pan kogoś osobiście z tych zabitych górników?

Nie, nie znałem, nie znałem. Z mojego oddziału, z G3, bo ja na ścianie pracowałem, żaden nie zginął. Kapelana od razu, w pierwszy dzień, poszli górnicy na plebanię, poprosili, żeby przyszedł do górników, że jakąś modlitwę, różaniec. No i wtedy jak przyszedł, nie wiem skąd nawet i krzyż był. Wprowadzili krzyż, znalazł się krzyż i tam dwa razy, chyba trzy nawet razy w ciągu dnia odmawialiśmy. Była msza, potem różaniec był, że tak się odbywało, że ten ksiądz przychodził, tak troszeczkę ludzi podnosił na duchu, bo każdy nie wiedział, co będzie, co jak, co... Każdy był już nawet tym zmęczony, bo jak jeden dzień pospaliśmy, potem drugi dzień, każdy był zmęczony, głodny był, zmęczony, tak jak ja mówię, byłem już zmęczony, bo cały czas byliśmy na tej kopalni, jedną kanapkę, czy dwie, czy trzy zjadło się na dzień i to był cały posiłek. Tam woda była, czy tam herbatę przynosili, to był nasz posiłek. Ale tak, żeby tych górników podnieść na duchu, żeby każdy nie myślał, co będzie. To mówię jeszcze, jak przyszedł ten dyrektor i ten wojskowy, i mówił, żebyśmy opuścili kopalnię, a my mówimy, że nie, no to zaczęliśmy śpiewać hymn. Jak nas atakowali, to krzyczeliśmy: Gestapo! Jak szli na nas: „Gestapo” krzyczeliśmy wtedy na nich i rzucaliśmy tymi śrubami, kamieniami, co popadło. Jak pracowałem, to w 1984, bo ja jak trenowałem koszykówkę, miałem pojęcie, nie miałem trenera, ale tam uczestniczyłem, pomagałem nawet klubowi rozwój, w grupie pomagałem trenerowi, prowadzenie grupy koszykówki dzieci, pomagałem mu tam trenować po prostu. No i tak wyglądało, że tam pomagałem im. Nie było żadnej... Zgodzili się, ale proponowali mi mieszkanie, żebym został. Mówi: „Jesteś dobrym pracownikiem, dużo umiesz”. Jeszcze w tym klubie pomagałem, to proponowali mi mieszkanie w Katowicach. Ale ja mówię: – Nie, ja wracam w swoje strony. Jak tu przyjechałem na kopalnię Bogdanek, powiedziałem w zatrudnieniu, czy mogę się przenieść, oni bardzo chętnie, bo wtedy kompletowali załogę, a już jakieś doświadczenie miałem, to mówią: – Bez przeszkód, załatwimy ci przeniesienie za porozumieniem stron. I ja czekałem. Czekałem na tę decyzję. Decyzja przyszła w maju. Jak odchodziłem, koledzy mówią: – Gdzie ty idziesz? Na kopalni w Lubelszczyźnie węgiel jest? Tylko węgiel jest na Śląsku. Tam węgla nie ma. Gdzie ty idziesz? Ja mówię: – No zobaczymy. Ja idę na Bogdanek i tam jest węgiel. No i tak przyjechałem tutaj właśnie do swojego miasta Lublina i zacząłem pracować na tej Bogdan- ce. A teraz widzicie, jedna z najlepszych kopalni w Polsce i nawet w Europie jest. No że teraz jakieś trochę są trudności, bo tam jedna ściana została zaciśnięta, brak teraz wydobywania jest na tej ścianie, no bo zaciśnięto ścianę po prostu, nie ma wydobywania, no i troszeczkę jest problem, ale jest dobrze, są pokłady, jest dużo węgla, jest jedna z bezpiecznych kopalń, nie metanowych, jak na Śląsku. Tutaj jak wróciłem, zrobiłem ratownika, ja pracowałem jako ratownik. W 1993 zrobiłem ratownika górniczego i pracowałem na kopalni jako ratownik. Tak to kiedyś wyglądało, bo teraz jest krzyż 30-metrowy, bardzo duży jest krzyż. Jest pomnik taki ładnie zrobiony, a wtedy właśnie tak było, że chodziliśmy właśnie 13 grudnia i tam zapaliliśmy znicze, składaliśmy kwiaty, tak jak tutaj widać, bo tu są nawet wieńce. Dużo ludzi tam przychodziło i składało. Był taki moment nawet, że w tym roku 1981 ZOMO, czy nie wiem, kto to, zabrał ten krzyż. Jak zabrali ten krzyż, to powiedzieliśmy, że będziemy strajkować i wtedy oddali nam ten krzyż. Żeby ludzie tam nie przychodzili, nie palili zniczy i nie składali wieńców, to zabrali ten krzyż po prostu. Powiedzieliśmy, że ten krzyż musi

być i znalazł się ten krzyż, oddali ten krzyż. Tutaj dziewięć hełmów zawsze jest, teraz nie, bo teraz jest ten duży krzyż, ale zawsze było dziewięć hełmów górniczych, lampka górnicza była, świeciła się, no i tak na tym ogrodzeniu wieszaliśmy wieńce, kwiaty składaliśmy, paliliśmy znicze. I tak co roku, jak przechodziłem, bo miałem blisko, przechodziłem koło tego, to tam raz w miesiącu ten znicz zapalałem. Na początku nawet ZOMO, bo postawiliśmy tam ten krzyż, bo ten krzyż, co był w środku kopalni, ten krzyż został przeniesiony właśnie tu przy ogrodzeniu, postawili i tutaj ten krzyż był. I tam ludzie się zbierali, modlili się, oddawali i składali, tak jak mówiłem, kwiaty. Teraz krzyż jest, mówię, chyba ze 30 metrów ma, duży krzyż. Już teraz to tak nie wygląda. I tak jak mówię, to tutaj tych 9 górników, bo tu był magazyn odzieżowy, tutaj właśnie zginęło tych 9 górników. Może jakbym walczył po drugiej stronie, to znaczy, po drugiej stronie, z tej strony, co jest krzyż, nie wiem, czy byśmy dzisiaj mogli rozmawiać. Bo tak jak mówię, ja to szedłem jako pierwszy. Nie cofałem się, szedłem. Tak jak opowiadałem tę historię z tym zomowcem, to oni nie wiedzieli na kopalni. Ani Muzeum Solidarności i Wolności, oni o tej historii nie wiedzieli. Dopiero ja im to opowiedziałem, tę swoją historię i dopiero to oni mówią: – To tak było? Ja mówię: – No tak było, przecież wiecie, że został zatrzymany zomowiec. Oni tej historii nie znali. Takich przepustek: zaświadczenie, przepustka, decyzja o poruszaniu, – też nikt im tego nie pokazał. Ja to sobie zostawiłem na pamiątkę po prostu. Przechowałem to już od 1982 roku. Pierwszy, drugi rok. O, tu jest 1981. Tu jest drugi [1982]. I te przepustki miałem do dnia... można powiedzieć dzisiejszego, mam te przepustki, a nikt nie zostawił sobie tych przepustek. Każdy miał, który pracował na kopalni Bogdanka, miał takie przepustki, zaświadczenia, jak chciał zmienić miejsce zamieszkania. A ja to zatrzymałem i wtedy mnie poprosili, żeby te przepustki, bo ja właśnie tak myślałem, żeby to oddać do IPN-u, no ale... jakoś oni mówią... Przyjechali specjalnie nawet tutaj do mnie, bo potem, cały czas potem dzwonili do mnie, żebym im przekazał, do muzeum te przepustki, te zaświadczenia, żeby im to dać, bo oni chcą to mieć w muzeum. No i im dałem. Ja tylko to skierowałem te przepustki sobie. I tak to wyglądało. A mówię, to tak jak na tej, to życie przez trzy dni było bardzo ciężkie, bo tak jak słyszeliśmy, to mówili, że zdobyli pierwszy Staszic, potem jakąś tam hutę i potem szykowali się już na ten nasz Wujek, ale Wujek był bardzo dobrze zorganizowany, że my zorganizowaliśmy się dobrze, wybraliśmy komitet strajkowy i czekaliśmy na nich, bo wiedzieliśmy, że przyjdą. No jak przyszli, to myśleliśmy, że nie będzie tej ostrej amunicji, ale była. Nie da się ukryć, była ta ostra. I mówię, jak z początku ja nie wiedziałem, że tych górników naszych zginęło, bo na początku jak walczyliśmy, a ten się przymierzył, nie wiem, jak bym się zachował, jak bym wiedział, że już moi koledzy nie żyją, czy ten zomowiec by też nie zginął. Nie wiem, nie wiem, trudno mi teraz powiedzieć. Ja nie byłem za śmiercią, żeby kogoś zabić, ale jego zatrzymałem, można powiedzieć, bo on, jak mówię, powtarzam jeszcze raz, przymierzył się, chciał go uderzyć tą dzidą. Czy by go zabił, czy by go zranił, nie wiem, jakby to się potoczyło, ale go zatrzymałem, krzyknąłem: – Nie rób tego, nie zabijaj! Ja już tu zostałem, oni tam na tym biurze przepustek, ta broń się znalazła, bo tu już poszło na całą naszą kopalnię, że zginęła broń, że zginęła broń, że trzeba oddać broń. I oddaliśmy tę broń jemu i go wypuścili. – Ale z amunicją? – Z amunicją. Z tego, co słyszałem, z amunicją. – Nie baliście się? – Nie wiedzieliśmy. Czy będą używać tej broni. Ja bym się nie cofnął. Ja chciałem wolnej Polski. Chciałem tej wolności. Jaką miałem wolność? Przepustka, zakaz poruszania się. Do domu nie mogłem przyjechać, do dziewczyny nie mogłem przyjechać, matki nie mogłem odwiedzić, nic nie mogłem kupić w sklepach. Trochę było to zaopatrzenie, małe, ale było. No ale co to była za wolna Polska wtedy? Nie było tej wolnej Polski. Wszędzie były czołgi, policja [milicja], wojsko, sprawdzanie. Nie można było się poruszać. Chciałem wrócić na Święta nie mogłem, bo nie miałem przepustki. Święta spędzić w hotelu, bez rodziny, tak jak ja spędziłem Sylwester. Nie miałem urlopu. Taką przepustkę, żeby zmienić miejsce zamieszkania, to trzeba było cały dzień stać przy urzędzie, to kolejki były. To nie tylko ja byłem

taki, żeby sobie załatwić taką przepustkę, żeby zmienić miejsce zamieszkania, żeby wsiąść w pociąg i przyjechać z Katowic do Lublina. To trzeba było mieć cały dzień. Nie miałem tego urlopu, to kolega tam mi pomógł, stał pół dnia, potem ja drugie pół dnia stałem, żeby tę przepustkę załatwić. Bo to biuro było otwarte od godziny 7:00 do godziny tam 15:00-16:00. I koniec. No i co było zrobić? Trzeba było sobie jakoś załatwić przepustkę, żeby przyjechać do domu. Nie cofnąłbym się i dalej bym strajkował i bym dalej walczył o tę naszą wolną Polskę. No nie wszyscy zostali ukarani. Nie wszyscy. Kto dał rozkaz, żeby strzelać? Ktoś musiał wydać rozkaz, prawda? A został Kiszczak. Musiał wydać chyba taki rozkaz, żeby użyć broni, prawda? Co takiego Jaruzelskiego na stare lata trzeba było? Trzeba było też go sądzić i go... zamknąć. Wprowadził stan wojenny. Czego się bał? Rosjan się bał?